

MARTA RYCZKO

MOTYWY ZBRODNI

Z MIŁOŚCI

Powieść *Z miłości* jest fikcją literacką. Odniesienia do prawdziwych osób, wydarzeń, miejsc mają na celu jedynie stworzenie pozorów autentyczności. Pozostałe postacie, wydarzenia, dialogi są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki.

© Wydawnictwo WAM, 2025

© Marta Ryczko, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculiewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4413-5

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Rozdział pierwszy	5
Rozdział drugi	17
Rozdział trzeci	30
Rozdział czwarty	38
Rozdział piąty	54
Rozdział szósty	66
Rozdział siódmy	81
Rozdział ósmy	90
Rozdział dziewiąty	109
Rozdział dziesiąty	120
Rozdział jedenasty	143
Rozdział dwunasty	167
Rozdział trzynasty	183
Rozdział czternasty	197
Rozdział piętnasty	210
Rozdział szesnasty	226
Rozdział siedemnasty	249
Rozdział osiemnasty	263

Rozdział dziewiętnasty	276
Rozdział dwudziesty	295
Rozdział dwudziesty pierwszy	309
Rozdział dwudziesty drugi	325
Rozdział dwudziesty trzeci	341
Zakończenie	350

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W ciemnej kawalerce panowała cisza, ale w głowie Anki nieprzerwanie jazgotały chaotyczne myśli. Nikt nie zasnąłby w takim hałasie. Odrzuciła kokon kołdry i wyjęła spod poduszki smartfon. Musiała sprawdzić, jak rośnie liczba wyświetleń najnowszeo filmu. To już naprawdę ostatni raz. Tylko zerknie, a potem się uspokoi i wreszcie pójdzie spać, naprawdę.

Publikowała materiały na wszystkich popularnych platformach, jednak największy ruch nadal miała na YouTube, gdzie ponad pięć lat temu wrzuciła swój pierwszy podcast. Początkowo nowe filmy zbierały po kilkadziesiąt, potem kilkaset odsłon, a kanał rósł i rósł jak magiczna fasola z bajki o Jasiu i olbrzymie. A teraz...

Wstrzymała oddech. Jasne światło bijące od niewielkiego ekranu padało na jej twarz.

Dziewięćdziesiąt siedem tysięcy. A od publikacji podcastu minęły dopiero dwie doby, z czego przez pierwsze dwanaście godzin nagranie było widoczne tylko dla patronów.

Powoli wypuściła powietrze. Położyła rękę ze smartfonem na piersi, na mocno bijącym sercu. Jeszcze przez chwilę widziała w ciemności zarys jasnego prostokąta. Wiedziała już, że idzie na rekord.

W ostatnim czasie kanały true crime pojawiały się jak grzyby po deszczu, ale w dwa tysiące osiemnastym, kiedy zaczynała, nie było ich jeszcze dużo. Miała szczęście. Jako pierwsza omówiła sprawę zabójstwa Izaury Chmielewskiej, dzięki czemu od razu zyskała pewien rozgłos, a potem wybiła się na fali rosnącego zainteresowania tematem prawdziwych zbrodni. Początkowo wszystko robiła sama, z czasem zatrudniła montażystę. W ciągu kolejnych lat opublikowała mnóstwo treści i opowiedziała dziesiątki historii, ale nie przypominała sobie, kiedy ostatnim razem zaangażowała się w jakąś sprawę tak bardzo jak w tę.

Ponownie zbliżyła telefon do twarzy. Włączyła nagranie i wybrała losowo miejsce gdzieś w środku. Ona i pani Teresa Zając siedziały naprzeciw siebie na fotelach. Pomiędzy nimi stała niewielka ława, na ławie szklanka wody i pudełko chusteczek. Sześćdziesięcioletnia Teresa splotała dłonie jak do modlitwy i zaciskała je kurczowo. Sprawiała wrażenie ściśniętej wewnątrz, jakby musiała mocno trzymać każdy kawałek siebie w obawie, że inaczej się rozsypie.

Mówiła o swojej ostatniej rozmowie z córką.

– Jak Justynka zadzwoniła, kupowałam akurat kwiaty na groby. Od razu zauważyłam, że jest roztrzęsiona. W kwaciarni był ruch przed świętami, więc wyszłam na ulicę, ale tam znowu jeździły samochody i ciężko było cokolwiek usłyszeć. Obiecałam, że oddzwonię z domu. Powiedziała, że nie, bo Jacek zaraz

wróci, a nie może przy nim rozmawiać. Bała się. Zapytałam, czy znowu się pokłócili. Nie chciała powiedzieć. Umówiliśmy się, że zadzwoni następnego dnia rano, ale tego nie zrobiła. – Oczy starszej pani zaszczyliły łzami, Anka podała jej chusteczkę.

Przygotowanie tego wywiadu było dla niej ważnym przeżyciem. Zdawała sobie sprawę, że dotyka delikatnego i poważnego tematu. Wiedziała, że efekty jej pracy dotrą do dziesiątek tysięcy ludzi i wpłyną na ich podejście do toczącego się procesu Jacka K. Chciała przeprowadzić wszystko perfekcyjnie, od początku do końca, tak by nikomu nie zrobić krzywdy i niczego nie żałować.

Kliknęła w innym miejscu filmu. Tym razem pani Teresa opowiadała drżącym głosem, jak następnego dnia, zaniepokojona milczeniem córki, pojechała do jej domu. Drzwi otworzył skacowany zięć w klapkach ubrudzonych czerwoną substancją podobną do krwi.

Na tym etapie Anka знаła na pamięć każde słowo, które padło na nagraniu. Przed opublikowaniem rozmowy przesłuchiwała ją kilkanaście razy, a po opublikowaniu drugie tyle. Musiała mieć pewność, że materiał wywiera odpowiednie wrażenie. Mimo upływu lat ciała Justyny Kwiatkowskiej nie odnaleziono. Po poszlakowym procesie sąd pierwszej instancji uznał jej męża, Jacka, za winnego zabójstwa żony, ale oskarżony odwołał się od wyroku.

Anka wyłączyła film i położyła dłoń ze smartfonem na kołdrze. Kiedy przypominała sobie, że prawomocny werdykt zapadnie w tej sprawie już za dwa tygodnie, jej serce przyspieszało. Zamknęła oczy i natychmiast zobaczyła panią Teresę, zrozpaczoną matkę, która nie mogła nawet pochować własnej córki.

Anka obiecała jej, że zrobi wszystko, żeby nagłośnić sprawę, ale czy to wystarczy? Temida ma przecież opaskę na oczach, nie zobaczy ani lajków, ani komentarzy pod wywiadem z mamą Justyny.

Anka poczuła nagłą pokusę, żeby się napić. Kilka kieliszków wina skutecznie wypłukałoby obraz Teresy spod jej powiek. Była trzeźwa już od roku, a jednak te myśli nadal przychodziły i miała wątpliwości, czy kiedykolwiek się od nich uwolni.

Zamierzała naciągnąć kołdrę na głowę, kiedy telefon w jej dłoni rozdzwonił się piosenką *Never Ending Song* Conana Greya. Zdziwiona spojrzała na wyświetlacz. Nie, nie pomyliła godziny, było grubo po dwudziestej trzeciej. Dzwonił Radek Grabowski, zapisany w jej telefonie jako „Dupek z Tindera”.

Odrzuciła połączenie.

Przeważnie utrzymywała dobre stosunki nawet z byłymi partnerami, ale emocje po rozstaniu z poznanym przez aplikację randkową Radkiem nie zdążyły jeszcze opaść. Poza tym jej eks w pełni zasłużył na miano dupka. Zmarnowała kilka miesięcy, zanim odkryła, że wcale nie jest tym fajnym facetem, na jakiego pozował.

Zastanowiło ją, czemu Radek dzwonił o tak późnej porze. Nie był typem mężczyzny, który się upija i w emocjach telefonuje do byłych. Skoro wybrał jej numer, pewnie miał konkretny powód.

Po mniej niż dwóch minutach zadzwonił znowu.

Duma kazała jej nie odbierać, ale wygrało zaciekawienie. Anka przewróciła się na bok, przeciągnęła palcem zieloną słuchawkę i położyła telefon na uchu.

– Ania? Jesteś tam? – Radek wydawał się zdyszany, słysząc też było dziwny pogłos. Anka pomyślała, że może był na klatce schodowej. W apartamentowcu, w którym mieszkał, ostatnio psuła się winda.

– Yhm – mruknęła, dając znać, że słucha.

– Widziałem twój wywiad z Teresą Zając. – Pogłos zniknął, w tle zawarczał silnik samochodu. Radek musiał wyjść na zewnątrz. – Jak mogłaś wrzucić coś takiego do internetu? – Zrobił przerwę, jakby oczekiwał odpowiedzi, ale Anka nie zamierzała się tłumaczyć. – Przecież wiesz, że moja kancelaria broni Kwiatkowskiego.

– Wiem. I co z tego?

– Robisz to specjalnie, żeby mi dopiec? Nawet bez twojego filmu media rozkręciły wokół tej sprawy wystarczająco dużo szumu.

– Co jest złego w moim filmie? – Przewróciła się na plecy i wbiła wzrok w ciemność wiszącą nad łóżkiem. – Pani Teresa ma prawo mówić głośno, co działo się przed zaginięciem jej córki i po nim.

– W ten sposób tylko dokładasz się do medialnej nagonki.

– Mówię o faktach.

– Żerujesz na faktach. Poważnie, Aniu, powinnaś usunąć to nagranie.

– Bo waszemu klientowi jest nie na rękę?

– A jeśli Kwiatkowski jest niewinny? W ogóle nie pomyślałaś, że robisz jego rodzinie straszną krzywdę?

– Krzywdę? Facet w dniu zaginięcia żony był pijany, a następnego ranka miał krew na butach. Widziałam esemesy, w których groził Justynie śmiercią.

– Od ferowania wyroków jest sąd, a nie internauci.

– Ciekawe, czy wydzwaniasz do każdego dziennikarza, który powie coś złego o waszym kliencie?

W telefonie zapadła cisza. Anka miała wrażenie, że Radek, który dokąś szedł, nagle się zatrzymał. Słyszała wyraźnie jego oddech.

Oczywiście wiedziała, że nie dzwonił do wszystkich, którzy mówili o tej sprawie, ale była ciekawa, jak się wytłumaczy z tego, że ją potraktował wyjątkowo. Czy przyzna głośno, że dzwonił, bo coś ich jednak łączyło i poczuł się zdradzony tym filmem?

Przygryzła koniuszek kciuka, niecierpliwie czekając na odpowiedź.

– Ty nie jesteś dziennikarką – powiedział głos w telefonie.

Głośno zassała powietrze i od razu przeklęła się w duchu, bo Radek na pewno to usłyszał. Powinna lepiej nad sobą panować.

– Nie usunę wywiadu – oznajmiła najspokojniej, jak umiała. – Nie licz na to i nie dzwoń do mnie więcej.

Rozłączyła się i wyłączyła komórkę. Wbiła wzrok w czerń, która napierała na nią z każdej strony. Kiedy zabrakło jasności ekranu, mrok wydawał się głębszy.

Anka przypomniła sobie wszystkie rozmowy z cicią Gabrysią przebiegające według utartego schematu:

– Youtuber to nie jest prawdziwa praca.

– Przecież zarabiam. Jestem w tym dobra.

– Ale to nie jest prawdziwa praca.

– Dlaczego nie?

– Nie możesz tego robić przez całe życie, pomyśl o emeryturze. Masz już prawie trzydziestkę. Powinnaś znaleźć prawdziwą, dorosłą pracę. Martwię się o ciebie.

Anka nie lubiła, gdy ludzie się o nią martwili. Nie rozumiała też, dlaczego niektórzy uważają internet za plac zabaw dla dzieci. W czym niby była gorsza od pracownika radia albo telewizji? Robiła coś, co kochała, i potrafiła się z tego utrzymać. Nikt nie miał prawa patrzeć na nią z góry.

O ile jeszcze umiała zrozumieć obawy ciotki, która należała do starszego pokolenia, to podejście Radka czasami nie mieściło jej się w głowie. Dziewięćdziesiąt procent ich kłótni dotyczyło kanału Anki. Czasem miała wrażenie, że po prostu kręcą się w kółko, aż pewnego dnia zrozumiała, że nigdzie razem nie dojdą. Nie mogła być z człowiekiem nieszanującym pracy, w którą wkładała tyle serca.

– Dupek – powiedziała cicho.

Tym razem po zamknięciu oczu nie zobaczyła Teresy Zając, ale Radka. Jego wargi były trochę krzywe, odrobinę pełniejsze z jednej strony i węższe z drugiej, przez co miało się wrażenie, że cały czas unosił lewy kącik ust i uśmiechał się kpiąco. Anka pamiętała, jak podczas pocałunku wsuwała palce między jego gęste, ciemne włosy.

Boże, jak bardzo go w tej chwili nie cierpiała.

Wcześniej zaśnięcie wydawało się trudne, teraz – prawie niemożliwe. Jeszcze przez pewien czas miotła się po łóżku, aż dała za wygraną, zapaliła lampkę i znowu podniosła telefon.

Tym razem skupiła uwagę na sekcji komentarzy pod wiadom. Większość internautów wyrażała wsparcie dla Teresy. Niektórzy domagali się sprawiedliwego wyroku, pomstowali na państwo z kartonu albo wzywali do samosądu, inni gratulowali Ance, że odważyła się poruszyć trudny i głośny

temat. Wyłapała pojedynczy nieprzychylny wpis. „Zaszczuliście niewinnego”.

Wśród komentujących zauważała nazwiska lub pseudonimy wiernych fanów oraz patronów. Jednym z najbardziej aktywnych był Mikash – jak zwykle odpisywał innym użytkownikom i wdawał się z nimi w dyskusje. Śledził kanał *Interrogacja* już od dawna i udzielał się na fanpage’u, ale Anka zwróciła na niego szczególną uwagę dopiero dwa miesiące temu, po tym jak na końcu jednego z komentarzy dodał dopisek „Pozdrowienia z Wielźca”.

Wielźec był wioską w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, malowniczą, lecz tak niewielką, że mało kto o niej słyszał. Radek, zapalony wspinacz, wiele razy wspominał Ance, że latem powinni się tam wybrać na wapienne skałki. Odpisała więc Mikashowi, że może niedługo odwiedzi jego okolice, i od tamtej pory zaczęli ze sobą rozmawiać, regularnie wymieniając wiadomości. Ostatecznie do wyjazdu do Wielźca nigdy nie doszło, ale przynajmniej zyskała nowego znajomego.

Myśląc o Mikashu, przypomniła sobie, że wczoraj dostała od niego maila. Zaabsorbowana sprawą Kwiatkowskich, nawet go nie otworzyła, kojarzyła tylko, że w tytule było coś o Wielźcu i morderstwach czy zbrodniach. Pewnie Mikash podsuwał jej pomysł na kolejny podcast.

Zawahała się. Mogłaby teraz wejść na pocztę, ale jeśli zacznie zagłębiać się w nową sprawę, skończy, zarywając noc. Miała już chyba dość emocji na dziś. Zamiast pracować, powinna się wyciszyć i uspokoić myśli.

Skoro alkohol nie wchodził w grę, potrzebowała papierosa.

Paczka, którą podniosła z szafki przy łóżku, od razu wydała jej się przygnębiająco lekka. Zajrzała – oczywiście pusto.

Sprawdziła godzinę. Zbliżała się północ, do zamknięcia nocnego został kwadrans.

No dobrze – westchnęła w myślach. – Noc jest ciepła. Przejdę się, przewietrzę głowę. Może łatwiej zasnę.

Włożyła skarpetki, trampki i niebieski kardigan w białe puchate chmury. Kraciaste spodnie od piżamy nie wyglądały bardzo źle, nie zamierzała też fatygować się wkładaniem stanika.

Wychodząc z mieszkania, automatycznie włączyła aktywowaną ruchem lampę. Korytarz zaalało białe, niezbyt przyjemne światło. Musiała zmrużyć oczy.

Obróciła się do drzwi. W ręku miała klucz, na breloczku dyndał uśmiechnięty pokemon.

Nagle poczuła charakterystyczny zapach. Był ledwo uchwytny i inna osoba mogłaby go przeoczyć, jednak Anka zbyt dobrze знаła tę woń: w pustym korytarzu pachniało wódką albo podobnym wysokoprocentowym alkoholem.

Rozejrzała się szybko. Zza załomu muru dobiegł szmer, a po nim jakiś odgłos, jakby ciężki oddech. Ktoś był chyba przy wejściu do wind.

Może sąsiad wyszedł z psem.

Albo jakiś bezdomny próbował tu przenocować. Drzwi do klatki od dawna się nie domykały.

Anka zamierzała włożyć klucz do zamka, kiedy zza rogu wyłonił się mężczyzna. Na oko koło sześćdziesiątki, czarna kurtka, pobrużdżona twarz. Nie kojarzyła go z widzenia, więc raczej tu nie mieszkał.

– To ty. – Podszedł dwa kroki bliżej i utkwiał wzrok w Ance.

Po alkoholowym zapachu i przekrwionych oczach poznała, że był pod wpływem, ale mówił wyraźnie i nie bełkotał. Nie chciała ulegać panice. Może facetowi coś się pomyliło.

– Nie znam pana. – Najchętniej szybko by odeszła, lecz jak na złość nie mogła trafić kluczem do dziurki.

– Ty trzymasz z Zającową – powiedział mężczyzna, rozwiewając nadzieje Anki, że znalazł się tu przypadkiem. – Razem gadacie te bzdury o Jacku.

– Kim pan jest? – Dała sobie spokój z kluczem i oparła dłoń na klamce, gotowa wskoczyć z powrotem do mieszkania.

– Wiedziałem, że dobrze trafiłem. Widziałem cię w internecie. – Mężczyzna zatrzymał się metr od niej i oparł ręką o ścianę. Mówiąc, pochylał się do przodu i zionął ciepłym alkoholowym oddechem. Grube powieki opadały ciężko na przekrwione oczy. – Rafał Kwiatkowski. Jestem ojcem Jacka.

– I czego pan tu szuka? – zapytała hardo, robiąc dobrą minę do złej gry.

– Ty się mnie pytasz, czego szukam? Czego szukam?

– No czego pan chce? – Wyprostowała się i uniosła głowę z udawaną odwagą, chociaż serce waliło jej jak młotem. – Jest pan pijany. Proszę wracać do domu, zanim zawiadomię policję. Na pewno nie chce pan mieć kłopotów.

Nacisnęła klamkę. Zamierzała przeskoczyć próg, schronić się w mieszkaniu i jak najszybciej zatrzaskać drzwi, ale Kwiatkowski doskoczył i chwycił ją za kark. Pисnęła przyciśnięta do ściany.

– Kłopoty? Grozisz mi, gówniaro?

– Pomocy! Ratunku! Pomocy! – zawołała, tłukąc pięścią o ścianę, żeby narobić jak najwięcej hałasu.

– Mojemu synowi nikt nie pomógł! Nikt mu nie pomógł, słyszysz?! Kurwy takie jak ty są bezkarne, a niewinni ludzie idą siedzieć!

– Ratunku!

– Cicho! – syknął, rozglądając się. – Zamknijże się!

– To niech mnie pan puści!

Rzeczywiście poluźnił uścisk.

Natychmiast odskoczyła i spróbowała uciec do mieszkania, ale złapał ją za ramię.

– Słuchaj, paniusiu...

– Puszczaj! – Szarpnęła się.

– Słuchaj mnie! – wrzasnął, ściskając jej rękę. – Robicie ludziom wodę z mózgu!

– Niech pan puszcza! Sąsiedzi wezwą policję!

Kwiatkowski rozejrzał się spłoszony, jakby oczekiwał, że jakiś mundurowy stoi za jego plecami.

– Chodź! – Pociągnął Ankę za rękę.

– Nigdzie nie idę! – Zapała się nogami, ale przemógł jej opór zdecydowanym szarpnięciem. Krzyczała, wzywając pomocy, kiedy siłą ciągnął ją korytarzem.

Zatrzymali się dopiero przy windach. Kwiatkowski nacisnął przycisk, ale dźwięk był na innym piętrze. Anka wykorzystała moment, rzuciła się do najbliższych drzwi i uderzyła w nie kilka razy pięścią.

– Otwórzcie! Pomocy! – W desperacji nacisnęła na klamkę, ale było zamknięte. Mieszkańcy musieli słyszeć szamotaninę,

lecz bali się otworzyć. Mogła się modlić, aby chociaż zadzwonili na numer alarmowy.

Kwiatkowski chwycił ją za rękę i nie czekając na windę, pociągnął do schodów. Chciał zasłonić jej usta. Kręciła głowę, uciekając przed jego wielką dłonią, i krzyczała jeszcze głośniejsze, do zderzenia gardła.

– No idź! – Złapał ją za ramiona i usiłował wepchnąć na pierwszy stopień.

W desperackiej szarpaninie uderzyła potylicą o ścianę. Ból jak błyskawica przebiegł przez czaszkę. Wrzasnęła przejmująco, a wtedy Kwiatkowski, jakby przestraszony, odepchnął ją od siebie.

Świat zawirował.

Spadanie, ciemność – tyle zapamiętała.

ROZDZIAŁ DRUGI

W szpitalnej sali unosił się zapach pasztetowej, którą przed chwilą jadła pacjentka leżąca na łóżku przy drzwiach.

Julia uchyliła okno i rozejrzała się za krzesłem. Żadnego nie znalazła, więc usiadła na brzegu materaca. Jasne, kręcone włosy wymykały jej się z kucyka i zmierzwioną aureolą otaczały szczupłą, trzydziestoletnią twarz. Miała cienie pod oczami. Pewnie znowu zarywała noce, żeby wyrobić wyśrubowane targety.

– Nie musiałaś przychodzić. – Ania usiadła na łóżku, opierając plecy na uniesionej poduszce. – Wiem, że masz zapieprz.

– Jeśli nie ja, to kto? Nie chciałam, żebyś siedziała tu sama. I przywiozłam żarełko. – Julia zaprezentowała płócienną torbę z jedzeniem. – Ugotowałam nawet rosół, wyobraź sobie. Mój narzekał, że jemu nie gotuję, ale tobie zrobiłam. – Spojrzała na gips na ręce przyjaciółki. – Dasz radę sama zjeść?

– Na szczęście prawą mam w porządku. – Anka uniosła zdrową rękę i z uśmiechem pomachała palcami. – I tak jestem w lepszym stanie niż Kwiatkowski, on ma pękniętą szczękę.

– Dobrze mu tak.

– Zdążyłam go złapać i pociągnąć ze sobą, jak leciałam ze schodów. Prawda, że mam niezły refleks?

– Wiesz, że trochę dziwnie brzmisz? – Julia ściszyła głos. Pacjentka z drugiego łóżka leżała na boku, plecami do nich, ale nie dało się ocenić, czy spała, czy tylko udawała.

– Czemu dziwnie?

– Jakbyś była zadowolona.

Nikt normalny nie cieszyłby się, że został napadnięty i zrzucony ze schodów. A jednak Anka faktycznie czuła się lepiej niż wcześniej. Wywiad z Teresą dużo ją kosztował. Przez ostatnie tygodnie działała na najwyższych obrotach i miała nerwy w strzępach, a teraz napięcie jakby spadło, tak jej się przynajmniej wydawało.

– Może to przez adrenalinę – powiedziała.

– Albo nadal jesteś w szoku.

– Naprawdę już jest dobrze.

Nie kłamała. Jeszcze kilka godzin wcześniej całą uwagę skupiała na szarpiących nudnościach, a ból głowy nie pozwalał jej normalnie myśleć. W porównaniu z tamtym stanem teraz czuła się jak nowo narodzona. Lekarze uspokajali, że z czasem objawy samoistnie ustąpią, i zalecili odpoczynek. Zabronili też Ance korzystać z internetu w smartfonie, więc robiła to ukradkiem. Musiała sprawdzić, jakie wrażenie wywarł na opinii publicznej atak Kwiatkowskiego.

Od cioci Gabrysi, która zadzwoniła z samego rana, dowiedziała się, że mówili o niej w serwisie informacyjnym. Wyświetlenia wywiadu z Teresą Zając poszybowały w kosmos. Liczba odsłon

napuchła do tak abstrakcyjnych rozmiarów, że na jej widok Ance zakręciłoby się w głowie, nawet gdyby nie miała wstrząśnienia mózgu. Jeszcze tydzień temu mogła tylko pomarzyć o podobnych zasięgach. Subskrypcje *Interrogacji* się podwoiły i co najważniejsze, większość internautów nie miała już wątpliwości, jaki wyrok powinien zapaść w sprawie męża zaginionej Justyny.

Ance przyszło do głowy, że może warto było spaść z tych schodów i trochę się poobijać, a więc jej dobry nastrój wcale nie jest nieuzasadniony, ale wołała się nie przyznawać do takich myśli. Julka na pewno by ją zbeształa.

- Nie mam miski ani sztućców – zmieniała temat.
- Przewidziałam to i przywiozłam wszystko. – Julia zaczęła się krzątać i rozkładać rzeczy z torby na szafce przy łóżku.

Anka przesunęła się i spuściła nogi z materaca. Każdy ruch nasilał ból głowy, a chwilami miała wrażenie, że wszystko wokół chybocze, jakby była na statku. Z wdzięcznością przyjęła łyżkę. Julia odkręciła termos, uwalniając apetyczną woń bulionu, i przelała zupę do miski.

- Smacznego.
- Dzięki.

Rosół był przesolony, lecz Anka nie zamierzała się skarżyć. Z wdzięcznością pochłonęła całą porcję do ostatniej kropli. Julia umyła naczynia w kącie sanitarnym, a potem wróciła do łóżka przyjaciółki. Już któryś raz spojrzała na zegarek. Musiała się spieszyć do swojego życia, do pracy i narzeczonego, ale Anka nie chciała się z nią jeszcze żegnać. Była pewna, że nikt inny jej nie odwiedzi. Chyba że policjanci, którzy przesłuchiwali ją rano, wrócą z dodatkowymi pytaniami.

– Wiesz, że dzwonił do mnie Radek? – zagadnęła, żeby podtrzymać rozmowę.

– Naprawdę? – zdziwiła się Julia. – Czego chciał?

– Dzwonił zaraz przed tym, jak wpadłam na Kwiatkowskiego. Chciał, żebym usunęła wywiad z panią Teresą.

– Bezczelny typ.

– Kazałam mu spadać. – Anka uśmiechnęła się słabo.

– I bardzo dobrze. Nigdy go nie lubiłam. Myślisz – Julia nachyliła się do niej i ściszyła głos – że to on dał temu facetowi twój adres? Albo ktoś z jego kancelarii?

Anka przecząco pokręciła głową, co było błędem, bo przyniosło ćmiący ból i dyskomfort.

– Nie sądzę. – Przymknęła coraz bardziej zmęczone oczy.

Nie miała stuprocentowej pewności, skąd Kwiatkowski miał jej adres, ale przypomniawszy sobie krótką relację, jaką wrzuciła do mediów społecznościowych zaledwie kilka dni wcześniej. Nagrywała w biegu, wychodząc ze swojej klatki. Wyglądała świetnie z czerwoną szminką na ustach i ślicznie ułożonymi błyszczącymi lokami, które najpierw podskakiwały, kiedy schodziła po schodach, a potem na zewnątrz kołysały się na wietrze. Bardzo rozemocjonowana mówiła, że liczy na sprawiedliwy wyrok dla Jacka K. Prawdopodobnie właśnie wtedy uchwyciła w kadrze numer na bloku. Jeśli Kwiatkowski sprawdził jej media społecznościowe, mógł trafić na ten film. To tłumaczyłoby, dlaczego błdził po korytarzu – znał numer klatki, ale nie konkretnego mieszkania.

Anka była wściekła na siebie, że popełniła taki błąd, i nie zamierzała się do niego przyznawać przed ludźmi.

Dobry humor, który miała jeszcze przed chwilą, gdzieś zniknął.

– Ej – w głosie Julii pojawiła się niepewność, która do niej nie pasowała – a widziałas nagranie z prawnikiem Kwiatkowskiego?

– Nie. O którego Kwiatkowskiego ci chodzi? Starego czy młodego?

– Młodego, Jacka.

– Jest ciekawe? – Gdyby nie było, Julia by o nim nie wspominała. – Pokaż.

Julka zawahała się, ale sięgnęła po smartfon. Odnalazła film na YouTube i podała telefon Ance razem z wygrzebanymi z torebki słuchawkami.

– Może nie oglądaj na głośniku. I nie czytaj komentarzy.

Nie brzmiało to dobrze.

Podpięcie i założenie słuchawek z pomocą jednej ręki okazało się trudniejsze niż normalnie. Anka nie mogła przytrzymać komórki i wszędzie wplątywały się jej długie, potargane loki, których nie miała jak odgarnąć.

Nagranie pochodziło z kanału jednej z lokalnych gazet. Kadr obejmował dziennikarza z mikrofonem z firmowym logo oraz wychodzącego z budynku sądu Szymona Szewczyka, szefa kancelarii Szewczyk i Partnerzy, w której był zatrudniony Radek.

Reporter dopadł adwokata tuż za drzwiami, przedstawił się i szybko przeszedł do ataku.

– Czy odniesie się pan w kilku słowach do ostatniego napadu na dziennikarkę Annę K.? Jak pan przewiduje, jaki wpływ będzie miało to wydarzenie na wyrok w sprawie pana klienta, Jacka K.?

Szewczyk, szpakowaty, w szarym garniturze, spojrzał na dziennikarza. Wyglądał jak wielki stary kocur, zbyt doświadczony, by ekscytować się byle małą myszą.

– Żaden, proszę pana. Nie będzie miało żadnego wpływu.

Za plecami przełożonego stanął Radek, który dopiero teraz wyszedł z budynku. Na jego widok Anka mimowolnie wstrzymała oddech.

– Nie obawia się pan o wynik procesu? – dopytywał dziennikarz.

– Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć – odpowiedział spokojnie Szewczyk – że incydent, do którego pan nawiązuje, nie miał absolutnie nic wspólnego ani z moim klientem, ani z zarzutami, jakie są aktualnie rozpatrywane przez sąd. Dodam jeszcze, że o ile mi wiadomo, wspomniana pani nie jest dziennikarką, ale kimś w rodzaju influencerki, i sporo zyskuje na obecnym rozgłosie.

– Napaści dopuścił się ojciec Jacka K. Czy wasza kancelaria jego też zamierza reprezentować?

– Na razie powstrzymam się od komentarza. – Szewczyk ruszył naprzód.

– Czyli tak będzie?

– Bez komentarza.

Radek podążył za szefem. Nie sprawiał wrażenia zakłopotanego ani przejętego, jakby dziennikarz pytał o jakąś przypadkową osobę, a nie o kobietę, z którą dopiero co się rozstał. Kiedy przechodził przed kamerą, Anka mogła podziwiać jego profil i linię szczęki, którą jeszcze niedawno uwielbiała.

Odruchowo zjechała do sekcji komentarzy.

„Kaczmarek to atencjuszka – napisał człowiek o nicku anonimqwerty. – Pan mecenas dobrze ją wyjaśnił”.

Tyle zdążyła przeczytać, zanim Julia wyjęła jej telefon z ręki.

– Ej! Miałaś na to nie patrzeć!

Może naprawdę wystarczyło.

Anka odetchnęła raz i drugi, jak mogła najgłębiej, bo nagle wydało jej się, że w pokoju brakuje powietrza. Nie potrafiła powiedzieć, czemu jej serce bije tak szybko ani czemu czuje aż takie rozczarowanie.

– Mógł coś powiedzieć – odezwała się Julia.

– Radek? Niby co?

– Nie wiem, ale skoro tam był, powinien był jakoś stanąć w twojej obronie. Myślałam, że będzie miał większe jaja. Wszystko okey?

– Pewnie. – Anka uśmiechnęła się szeroko. – Jestem tylko trochę zmęczona.

Julia nie wyglądała na przekonaną.

– Może powinnaś sobie na pewien czas odpuścić media społecznościowe. I internet w ogóle. Wiesz, zrobić taki mały detoks. Ostatnio miałaś tego za dużo.



Na godzinę przed wieczornym obchodem do pacjentki z sąsiedniego łóżka przyszła rodzina: mąż, córka i zięć z dwójką wnuków w wieku szkolnym. Goście ustawili się wokół łóżka chorej, jakby chcieli odgradzić je od świata ochronnym murem. Rozmawiali głośno i bez skrępowania. Anka czytała coś

w smartfonie, ale w zatłoczonym pomieszczeniu szybko zrobiło się duszno, poza tym czuła się nie na miejscu, więc po pewnym czasie wyszła z pokoju.

Na końcu korytarza zauważyła kilka krzeseł. Szła do nich powoli, krok za krokiem, przytrzymując się poręczy przy ścianie prawą ręką. Znowu pojawiło się to dziwne wrażenie, jakby stąpała po pokładzie statku, ale udało jej się dotrzeć do celu. Plastikowe i niezbyt solidne siedzenie krzesła lekko wygięło się pod jej ciężarem.

Popatrzyła na korytarz oświetlony białymi jarzeniówkami. Był całkiem ładny i odnowiony, choć i tak z jakiegoś powodu wyglądał przynębiająco. Wyobraziła sobie scenę z horroru: kolejne lampy pod sufitem gasną, w tle narasta niepokojąca muzyka. Dlaczego ludzie bali się takich rzeczy? Szpitale wydawały jej się raczej smutne niż straszne. Pomyślała o znacznie bardziej przerażającym obrazku: o swoich zwłokach rozciągniętych na nasiąkającym krwią dywanie. Gdyby Kwiatkowski nie ciągnął jej nie wiadomo gdzie, tylko wepchnął do pustego mieszkania i zadźgał nożem, byłaby już martwa. Może jej ciało nadal by tam leżało.

Bezpośrednio po odzyskaniu przytomności nie myślała w ogóle o takim scenariuszu. Teraz docierało do niej, w jak wielkim była niebezpieczeństwie. Chyba rzeczywiście dopiero otrząsała się z szoku.

Wpatrzona w ponurą szarość korytarza, zastanawiała się, kto pierwszy trafiłby na jej zwłoki. Odkąd Julia zamieszkała ze swoim facetem, odzywały się do siebie nie częściej niż raz w miesiącu. Matka mieszkała w Sztokholmie. Anka ostatni raz widziała się z nią dwa lata temu na weselu swojej przyrodniej

siostry. Ciocia Gabrysia w odległych Kózkach opiekowała się wujkiem sparaliżowanym po udarze. Anka miała z nią kontakt, ale nieregularny.

Może gniłabym, dopóki inni mieszkańcy nie zaczęliby się skarżyć na smród.

Odsunęła na bok bezużyteczne myśli. Wyjęła telefon z kieszeni swetra i po raz kolejny zaczęła przeglądać komentarze pod wywiadem z Teresą Zając, a potem weszła na swój fanpage na Facebooku. Panował tam ruch jak w ulu. Wpisy pojawiały się z taką częstotliwością, że Anka już dawno musiała wyłączyć powiadomienia. Dziesiątki osób wyrażało niepokój o jej zdrowie. Więc jednak. Nie była sama.

Przez chwilę rozważała, czy nie nagrać krótkiej relacji, żeby uspokoić followersów, ale miała potargane włosy i wory pod oczami na pół twarzy. Poza tym powstrzymywał ją strach. „Kaczmarek to atencjuszka. Pan mecenas dobrze ją wyjaśnił” – co, jeśli pod swoim filmem przeczyta podobne komentarze? Na pewno tak będzie, pewnie trafią się nawet gorsze. Jeszcze kilka dni temu wydawało jej się, że umie sobie z nimi radzić, ale teraz czuła się delikatna i krucha, jak mała porcelanowa figurka, której łatwo uszkodzić jakiś element. Z drugiej strony powinna dać znak życia ludziom, którzy się o nią martwili.

Po dłuższej chwili wahania opublikowała krótki wpis na Facebooku o tym, że czuje się w miarę dobrze i dziękuje za wsparcie społeczności.

Natychmiast dostała prywatną wiadomość od Mikasha:

„Naprawdę wszystko OK?”

„Tak, jestem w lekkim szoku, mam wstrząs mózgu i złamaną rękę, ale żyję i jakoś się wyliżę”

– odpisała i dodała uśmiechniętą emotkę.

„Jesteś w szpitalu czy w domu? Mogę przyjechać do Warszawy, gdybyś potrzebowała pomocy”.

Zdziwiła się, ona i Mikash nie byli przecież ze sobą aż tak blisko. Pomyślała o Radku, który jeszcze niedawno wpychał jej język do gardła, a teraz nawet się nie odezwał.

„Nie trzeba, wszystko spoko”.

Po chwili dodała:

„Ale doceniam gest”.

Trzy kropki w rogu komunikatora pulsowały dość długo, sygnalizując, że Mikash coś pisze, więc Anka oczekiwała dłużej wiadomości, ale odpowiedź chłopaka składała się tylko z trzech słów i znaku zapytania:

„Czytałaś mojego maila?”

Zupełnie zapomniała, że coś czekało na nią w poczcie, ale Mikashowi najwyraźniej na tym zależało. Mogło chodzić o coś ważnego.

„Jeszcze nie zdążyłam. Przeczytam teraz”.

Od razu otworzyła skrzynkę.

„Wielzec, czyli wioska zbrodni” – odczytała tytuł maila. Boże, jak to brzmi – uśmiechnęła się mimowolnie, lecz pod skórą czuła już świerzbącą ciekawość i ekscytację, które towarzyszyły jej za każdym razem, gdy stykała się z nową sprawą. Szybko przebiegła wzrokiem treść wiadomości. Wielzec z opowieści Radka malował się w jej wyobraźni jako sielski zakątek, niemal raj na ziemi, tymczasem Mikash pisał o niewyjaśnionych morderstwach, i to aż trzech. Jego zdaniem w dziewięćdziesiątym dziewiątym roku zginęły tam trzy młode kobiety, a ślady pozostawione na ciałach wskazywały na motyw seksualny.

Otworzyła nową zakładkę i wpisała w wyszukiwarkę frazę „Wielzec zabójstwa”. Przejrzała wyniki. „27 maja na drodze wojewódzkiej numer 794 doszło do zderzenia...”. Nie, nie o to chodziło. Kolejne trzy linki również prowadziły do artykułów o tragicznym wypadku drogowym z zeszłego roku. Poniżej Anka znalazła jeszcze informacje o dowódcy partyzantów pochowanym w lesie obok Wielźca.

Czyżby Mikash zrobił sobie dziwaczny kawał i to wszystko zmyślił?

Dopiero kiedy dodała do frazy wyszukiwania rok, trafiła na właściwy artykuł. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku w małej miejscowości w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej nieznany sprawca zabił trzy kobiety. Dziennikarz jednego z portali informacyjnych pytał retorycznie, czy dziś ktoś pamięta jeszcze o tych zbrodniach.

Najwyraźniej nie, bo artykuł pochodził z dwa tysiące trzynastego roku, a Anka nigdy wcześniej nie słyszała o tej sprawie. Znalazła jeszcze kilka równie lakonicznych wzmianek. I tyle. Ani jednego podcastu.

Najwyraźniej Mikash podarował jej prezent, o jakim od dawna marzyła: interesującą i zarazem mało znaną sprawę, którą nie zajmował się dotąd żaden youtuber ani twórca internetowy. Miała ochotę podskoczyć i krzyknąć z radości.

Drzwi do jej sali otworzyły się i ze środka wyszła gromada gości: mąż, córka, zięć i pyzate wnuki pacjentki z drugiego łóżka. Odprowadzając rodzinę wzrokiem, Anka nie myślała już o własnej samotności. W głowie powtarzała sobie informacje z maila Mikasha. Trzy dziewczyny, trzy zbrodnie, nieznanymi sprawcami.

Na przełomie wieków internet w Polsce raczkował. Mogło się zdarzyć, że pierwotnie zbrodnia została opisana tylko w lokalnych mediach analogowych. Czemu jednak z czasem nie zyskiwała większego rozgłosu? Często rodziny ofiar same przychodzą do dziennikarzy i zabiegają o nagłaśnianie przestępstw sprzed lat. Anka dostawała dziesiątki maili od ludzi, którzy wręcz błagali, by zrobiła szum wokół tajemniczej śmierci ich bliskich.

Dlaczego o te trzy dziewczyny nikt się nie upominał?



Podobnie jak w noc ataku Kwiatkowskiego, dziś też wierciła się i przewracała z boku na bok. Szpitalna pościel była szorstka i nieprzyjemna w dotyku, a gips utrudniał znalezienie wygodnej

pozycji. Z powodu zaduchu zapach napoczętej pasztetowej, którą pacjentka z sąsiedniego łóżka trzymała na półce pod blatem szafki, stawał się jeszcze bardziej nieznosny.

Anka wsłuchiwała się w odgłosy dobiegające z trzewi szpitala. Ciężki oddech jej współlokatorki, kroki na korytarzu, jęk za ścianą. Myślała o mailu Mikasha. Właściwie już wiedziała, że dała się złapać na haczyk.